

MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA JASKÓŁKA ŚLĄSKA



Rybnik

KWIECIEŃ 1994

List otwarty do Ludności Śląskiej

Nadchodzi kolejna szansa, aby „wziąć nasze sprawy w swoje ręce”. Jesteśmy zdania, że mamy ku temu moralne prawo oparte o własną śląską historię, tradycję, i szeroko pojętą gospodarność ludzi tej Ziemi.

Zbliża się termin wyborów samorządowych, do których musimy podejść w jedności i pełnym zaangażowaniu.

Miniony okres czteroletniej kadencji rad miejskich i gminnych należy ocenić przede wszystkim pod kątem demokratyzacji życia społecznego na szczeblu władzy samorządowej. Efekty tej kadencji najlepiej ocenią mieszkańcy tych gmin i miast, na terenie których te rady pracowały.

Ruch Autonomii Śląska od samego początku swojego istnienia, bazował na ludziach związanych z tym regionem. Doświadczenia pokazują, że tradycja śląska pracowitość, sumienność, i poszanowanie prawa, są tymi cechami, które predysponują naszych ludzi do działania w przyszłych radach gminnych i miejskich.

Jesteśmy organizacją ponadświatopoglądową i ponadpartyjną, a więc tylko taka reprezentacja ludzi pozwoli wysunąć listę kandydatów Ruchu Autonomii Śląska, którzy będą zdolni spełnić oczekiwania mieszkańców Naszych wsi i miast.

Składamy ofertę wszystkim tym spośród ludności śląskiej, którzy mają wolę kandydować do przyszłych rad, o kontakt telefoniczny tel. Rybnik 0-36, 395430 lub pismem na adres: Zarządu Ruchu Autonomii Śląska, 44-200 Rybnik, Plac Wolności 7.

Przewodniczący Ruchu Autonomii Śląska
Zenon Wieczorek

O ŚLĄSKU I ŚLĄZAKACH

Przeczytałem w Jaskółce (luty 94) artykuł Alfreda Dragi „Gra Śląskiem i mamienie się Ślązaków zaczęło się od nowa”. Nie zgadzam się niektórymi wnioskami autora Dragi. Poniżej opisuję nasuwające mi się po tej lekturze uwagi. Wolna wymiana różnorodnych stanowisk i opinii sprzyja nie tylko pogłębieniu wiedzy, ale przyczynia się do wzbudzenia dyskusji. Niech i ten tekst traktowany będzie jako jeden z subiektywnych wkładów do odbudowy śląskiej świadomości. Zbierajmy cierpliwie różne fakty i wyjaśnienia, do których przez dziesiątki lat Ślązacy nie mieli doświadczenia. Zdobyta nowa wiedza ułatwi wyrobienie własnego nowego osądu o Śląsku i Ślązakach.

Kim jest dziś Ślązak, jest Słonzokiem, Schlesierem czy Oberschlesier, a może jest Górnosłazakiem? Które z tu wyszczególnionych przynależności należy przejąć za pasujące do własnych przekonań, rodzinnej tradycji i odczuć? Jest w ogóle możliwe jednoznaczne uściślenie własnej pozycji na przytoczonym łańcuchu określeń? Ogólnie o przynależności narodowej da się powiedzieć, że: 1. narodu czy grup narodowa wiązać i ograniczać z aktualnymi warunkami poli-

tycznymi, granicznymi, językowymi, wyznaniowymi, itd.

2. nie jest możliwe komuś „odgórnie” narzucić przynależność do tego lub innego narodu. Tylko własny osąd, przekonanie i odczucie uprawnia, wystarcza i rozstrzyga kwestię narodową. Przy tym nie istnieje nawet potrzeba udokumentowania własnej postawy.
3. Przynależność narodowa w dzisiejszym zna-

(c. d. na str. 2)

ŚLĄSK

Kiedy książkę austriacki Ferdynand (brat Karola V), którego następcą został w 1556 roku, odziedziczywszy Czechy, Węgry i Śląsk, o losie Śląska nie decydowano już jak dotychczas, przeważnie w Pradze. Teraz dostała się Ziemia Śląska pod wpływ austriacki, a więc wiedeński, i w ten sposób jeszcze mocniej niżli dotychczas, w obręb kultury niemieckiej. Z wyjątkiem okresu wojny trzydziestoletniej, panowanie habsburskie przyniosło Śląskowi prawie dwa stulecia pokoju. Wojna trzydziestoletnia, podobnie jak najazdy Tatarów czy Husytów, przyniosła Śląskowi spustoszenie, nędzę i śmierć.

Pierwszym istotnym problemem austriackiego władcy Śląska, była, we Wrocławiu już dość wcześniej znana - reformacja.

Ponieważ nauka Lutra nie tylko, w narodowościowo wymieszanej Europie rozumiana była jako „niemiecka”, można - analizując stopień jej rozpowszechnienia - wyciągać wnioski dotyczące zasięgu niemieczyny. Zanim, wprowadzono przez katolickich Habsburgów kontroformacja zaczęła działać, był Śląsk prawdopodobnie w 90% protestancki.

Przy pomocy mocniejszych lub słabszych nacisków, nie tylko duszpasterskimi metodami, przekonywano poddanych do „nowej” czy „starej” religii. Habsburgowie osiągnęli w swojej rekatolizacji znaczne sukcesy.

Gdyby nie interwencja zagranicznych władców były by one jeszcze większe, Śląskiem ewangelikom przynależałoby prawo do trzech „Kościołów Pokoju” - w Głogowie, Jaworze i Świdnicy, zawarty w 1648 roku, tak zwany Pokój Westfalski.

W konwencji Altranstadt król szwedzki, Karol XII, osiągnął przyznanie dalszych sześciu „Kościołów Łaski” - w Koźuchowie, Jeleniej Górze, Kamiennie Górze, Miliczu, Zaganiu i Cieszynie.

Po wprowadzeniu reformacji, zwrócono protestantom przeszło 100 zborów. W krótkim czasie po zawarciu pokoju westfalskiego, zaist-

(c. d. na str. 2)

Z • Jaskółka Śląska

czeniu zakłada istnienie „świadomości narodowej”. W jej kształtowaniu zazwyczaj pośredniczą rodzina i miejscowa społeczność w oparciu o przejętą tradycję.

O ŚLĄSKU I ŚLĄZAKACH

(c. d. ze str. 1)

W jakim stopniu dzisiejszy stan wiedzy historycznej umożliwia szeroki masom Ślązaków obiektywną i wyważoną ocenę i zrozumienie siebie samego. Jako przykład prób korygowania polskich, dziś przeżytych szablonów historycznych przytoczę tu opis początków polskiej państwowości autora Ludwika Stronma (zamieszczony w „Polityce” z dnia 24.7.93). Zdaniem Stronma Bolesław Chrobry jako „najpotężniejszy z węgalskich cesarzy Ottona III widział przyszłość Polski podobnie jak jego ojciec w związku z zachodem”, tzn. w związku z niemieckim Świętym Cesarstwem Rzymskim. Dalej: „Opanowanie Pragi wywiodło Chrobrego do rangi najpotężniejszych z książąt Rzeszy”. W konsekwencji starć militarnych Bolesława Chrobrego z księciem bawarskim Henrykiem wynikłych po śmierci Ottona przy rozgrywkach o tron cesarski „nie było ani przez chwilę opozycji Polacy-Niemcy, czy Słowianie-Germanie.

Była to rozgrywka o pozycję WIEŃNĄTRZ zdominowanego przez Rzeszę zachodu. ... Henryk II uciekł się bez najmniejszych urzędów etnicznych do sojuszu z pognańską i słowiańską Rusią Kijowską, zaś Bolesława posilkowali longobardzki Arduin albo margrabiowie misniscy. [dalej stwierdza autor artykułu: „Ciężki to orzech do zgryzienia dla narodowych historyków” dzisiejszej Polski. Tak więc historia Polski bierze początek w ramach państwowych Rzeszy niemieckiej. Który Ślązak wie o tym?, w której śląskiej szkole mówiono o tym na lekcyjnych historii?

Zapytajmy się dalej dlaczego więc polscy historycy mówili i mówią o „wiecznym polsko-niemieckim antagonizmie”, którego jak się okazuje nie było. Manipulowanie wiedzą historyczną podsyłane było i jest nadzwyczajnym interesem polskiej polityki. Głównym celem polskiego stronnictwa informowania było przekształcenie powstania wolnej debaty nad historyczną rolą Polski i krytycznej oceny jej pozycji. W obliczu dla Polski bardzo korzystnego pociągnięcia polsko-niemieckiej linii granicznej okresu międzywojennego jak i rewelacyjnie korzystnego przebiegu linii granicznej po roku 1945, istniała przecież możliwość, że z czasem Polska stanie przed koniecznością jej korektury, lub też zmuszona zostanie do finansowej rekompensaty lub oddania przejętego majątku. Te obawy i tak zrozumiała polska racja stanu jak również może nie zawsze ale często uzasadnione pretensje graniczne wysuwane ze strony niemieckiej, przyczyniały się do podsypania nastrojów

antyniemieckich w Polsce. Wrogość wobec niemieckiej mniejszości narodowej okresu międzywojennego, lub też bezwzględne forsowanie wygnania Niemców z terenów tylko warunkowo po drugiej wojnie światowej podporządkowanych polskiej administracji państwowej, wiąże się też z ciągle jeszcze tabuizowanym zagadnieniem znacznej zachodniej ekspansji terytorialnej poza polskie granice etniczne. Budzenie i podtrzymywanie w społeczeństwie polskim nieprzyjaznych odczuć lub nawet nienawiści do Niemców gwarantowały rządowi Polski wolną rękę działania, jako że blokowały one rodzenie się sprzeciwu ogółu narodu polskiego do wszystkich poczynań rządowych skierowanych przeciwko Niemcom. Dziś na ogół nie spotykamy się więcej z propagowaniem otwartej wrogości polskich elit politycznych wobec Niemiec. Dziś jednak brakuje do tego bezpośredniego powodu, jako że przemocą wyzyskane granice Polski zostały w międzyczasie prawnie uznane przez rząd niemiecki. Nadal jednak odczuwa się zarówno w Polsce jak i po części na Śląsku zakorzenioną u ludzi antyniemieckość i zdeformowane wyobrażenie dawnych i dzisiejszych Niemiec. Tego stanu rzeczy nie da się zmienić poprzez oddziaływanie z zewnątrz, a tylko poprzez własną krytyczną ocenę roli, jaką miała do odegrania opisana manipulacja polityczna.

Co dziś mówi się powszechnie o tradycjach śląskich?, o niemieckiej przeszłości Śląska?, co słyszy dzisiejsza młodzież śląska w szkole o etnicznym obliczu Śląska w przeszłości? Jak długo sami Ślązacy nie zostaną dopuszczeni do ustalania programów nauki w szkołach, jak długo w śląskich środkach masowego przekazu nie będzie się otwarcie mówiło o śląskiej wielowiekowej tradycji, tak długo nie można liczyć na powszechną aprobatę odrębności kulturowej Śląska, jako że jest ona szerokim śląskim masom nie zawsze wystarczająco znana. Polska publicystyka do dziś nie rozpoczęła należnego korygowania historycznego obrazu Śląska jak też polskich powikłań i polskiej winy wobec Śląska i jego mieszkańców. Jak więc można dziś rozpocząć rzeczową dyskusję nad śląską tożsamością, jeżeli ogółowi ludności Śląska brakuje kluczowych informacji, które jak można się spodziewać zasadniczo wpływają na własny osąd historyczny. Fałszywe i selektywne informowanie w połączeniu z praktykowaną cenzurą służyło manipulacji opinii publicznej. Stan wiedzy wpływa przecież decydująco na wynik każdej dyskusji. Krytyczne słowa roli Polski, płynące w przeszłości z Niemiec, były natchnieniem odwzajemniane ostrymi zarzutami rewanżyzmu, rewizjonizmu, neofaszyzmu i militarizmu, w oparciu o rozpowszechnioną teorię wiecznego polsko-niemieckiego antagonizmu. Przy tym jest wartością szczególną zaznaczenia, że w przeciwnieństwie do powszechnego braku aprobaty społeczeństwa polskiego dla wygłaszanych przez polskich „komunistów” hasel ideologicznych, z reguły nie poddawało w wątpliwość poczynań i opinii rządowych dotyczących zagadnień polsko-niemieckich. Poza przemilczaniem zasadniczych faktów nakreślających rzeczywistą rolę Polski, należy dalej zwrócić uwagę, że ciągle jeszcze polska propaganda po-

ŚLĄSK

(c. d. ze str. 1)

niały na Śląsku granice wyznaniowe, które w nieznacznie zmienionej formie istniały do 1945 roku.

Często spotyka się kojarzenie Śląska Dolnego z wyznaniem protestanckim, zaś Górnego Śląska z wyznaniem katolickim, co nie jest zbyt precyzyjnym uogólnieniem, ponieważ także, należące do Dolnego Śląska i na północ położone, ówczesne powiaty Żąbkowice Śląskich i Ziębic, były prawie wyłącznie lub przeważająco wyznania katolickiego. Jedynie zachodnia część Dolnego Śląska - rejonem legnicka, wykazywała około 85% ludności wyznania ewangelickiego, zaś rejonem opolska, to jest Góry Śląsk, był w około 90% wyznania katolickiego.

Panujący na Śląsku Habsburgowie pozostawili po sobie nie tylko granice wyznaniowe.

Ci austriaccy władcy pozostawili po sobie również wspaniałe budowle barokowe, w przeciwnieństwie do poprzedniego okresu panowania - pamiętek renesansowych, jak choćby zamek piastowski i ratusz w Brzegu, oraz Dom Wagi Miejskiej w Nysie.

Przez silne wpływy habsburskie i orientację południową Śląska, w stylu baroku zostały przebudowane lub całkowicie na nowo zbudowane prawie wszystkie klasztory, które powstały w okresie kolonizacji Śląska. Także w formie starożytnych placów targowych (rynków), jak i barokowych podcieni, kolumn maryjnych, uwieńczyły się południowe, austriackie wpływy.

Naukę natomiast na Śląsku bardzo zaniedbali austriaccy władcy.

Zadawolili się oni założoną w ramach katolickich reform, szkołą jezuitką (Leopoldina wrocławską z 1702 r.), zamiast powołania, już od dłuższego czasu potrzebnego bardzo na tej ziemi uniwersytetu. Śląsk, niedawna „kolonia” - przejął nie tylko znaczącą rolę, ale nawet wiedzę, na całym obszarze językowym, będąc reprezentowanym przez bardzo popularnych poetów jak Martin Opatz czy Angelus Silesius.

Stefania Labajowa

sługuje się metodą budzenia nastrojów antyniemieckich, która w istocie rzeczy polega na obwinianiu Niemców i Ślązaków za rezultaty polityki Bismarcka czy Hitlera.

Trzeba pamiętać, że w Niemczech od lat nikt nie poddaje w wątpliwość negatywnych skutków „Kulturkampfu”, żaden normalny Niemiec nie przeczy zbrodniom polityki Hitlera. Państwo Niemieckie oddało cały poprzednio przez nacjonalistoidalistów skontfiskowany majątek żydowski prawowitym właścicielom lub na rękę organizacji żydowskich, ponad sto miliardów marek wpłynęło w międzyczasie jako zadośćuczynienie na konto Izraela, rząd niemiecki pogodził się ze stratą ponad 100 tys. km² terenów wschodnich, w tym terenów Śląska, do dziś Niemcy ze spuszczoną głową i z świadomością winy

(Dokończenie na str. 3)

O ŚLĄSKU I ŚLĄZAKACH

(Dokończenie ze str. 2)

wspominają rok za rokiem i przy każdej okazji o rozmiarze zbrodni i tragicznych skutkach 12-stu lat dyktatury Hitlera. Strona niemiecka ogranicza się przy tym tylko do udostępnienia platformy, którą używają przedstawiciele różnych grup ościar (w tym także liczni Polacy) informując według własnego wolumu osądu o przyczynach, warunkach i skutkach polityki reżimu hitlerowskiego. Niemiecka publicystyka jeszcze przed podpisaniem układu o normalizacji stosunków polsko-niemieckich w roku 1970 wzmocniła szeroką kampanię wzywającą do aprobaty politycznych realiów powojennej Europy, która w konsekwencjach doprowadziła do przesadnego przejmowania wygłaszanych zarzutów rządu polskiego jako uzasadnionych. Do dziś w niemieckich środkach masowego przekazu powszechnie utożsamia się związki ziomkostw terenów wschodnich z historycznie skompromitowaną skrajną prawicą i się ich nie wspiera. Wygłaszane żądania ziomkostw do uznania ich prawa do ziem ojczyźtych, czy wstawianie się za otwartą rozprawą z polską polityką przemocy wobec niemieckich ludności cywilnej, traktowane jest jako nieuzasadnione obwinianie tak przecież poszkodowanego i pełnego ościar wojny narodu polskiego. To stanowisko niemieckie płynie z przekonania, że rezygnacja z roszczeń do Polski zerwie raz na zawsze z podrzynianiem historii historycznych pretensji i ugruntuje politykę współpracy i pokoju na przyszłość.

A Polska? Podchwyciła polska klasa polityczna i publicystyczna już od wielu dziesiątek lat wyciąganą niemiecką rękę pojednania? Czy uznano w Polsce zrzeczenie się na przyszłość związku, „Heimatvertriebenen” (tzn. wygnanych z ziem ojczyźtych, w Polsce „Vertriebene” tłumaczy się jako „prześciedleni”) już w 1950 roku z użycia przemocy i prawa do odwetu za akt dobrej woli? Jak otwarcie, rzeczowo i samokrytycznie podchodzi Polska do wszystkich zagadnień własnej przeszłości? Co wie przeciętny Polak o polskich przestępstwach nad bezbronną cywilną ludnością Śląska i co dziś w Polsce się na ten temat w ogóle mówi? Kiedy, kogo i jak odszkodowało Państwo Polskie za skutki polskiej polityki, kogo przynajmniej moralnie zrekompensowało, a kogo pociągnęło do odpowiedzialności kamej?

Dłaczego nie dopuszcza się ofiar śląskich do głosu? Czekajmy nadal niecierpliwie na rozpoczęcie polskiej rozprawy z własną historią, w której Ślązacy odgrywają tragiczną rolę ofiar. W Polsce też muszą z czasem dojść do głosu solidni historycy i samokrytyczni publicyści.

Żaden naród nie ucieknie przed cieniem własnej historii.

Rozpocznijmy od początku. W średniowieczu Śląsk posiadał realną szansę wykształtowania własnej struktury państwowej. Do tego jednak nie doszło. Jakże miało być to konsekwencje na przebieg historii Europy, jakie byłoby to Państwo Śląskie, przeważałby słowiański charakter jego ludności w oparciu o plemię Słężan, zdominowałoby Śląsk kultura i ludność niemiecka, czeska, morawska, czy polska? Na te pytania nikt nie może dać rzeczowej odpowiedzi. Trzymajmy się więc dalej faktów historycznych. Do historycznej rzeczywistości Śląska należą liczne zmiany jego charakteru etnicznego i kulturowego na przestrzeni całych jego dziejów. Pod względem etnicznym napotykały na terenie Śląska ludność germańską plemienia Silingen, słowiańską plemienia Słężan, napływową ludnością niemiecką, czeską i polską.

Szczególnie jednak katastrofalny dla ciągłości kulturowej Śląska okazał się okres powojenny począwszy od roku 1945. W tym czasie doszło na całym obszarze Dolnego Śląska do całkowitej wymiany ludności, a na obszarze Górnego Śląska do znacznych ruchów etnicznych, co odbiło się katastrofalnie dla kontynuacji śląskiej tradycji, kultury i języka. Resztki śląskiego tradycyjnego oblicza napotyka się dzisiaj wyłącznie na wschodnim obrzeżu obszaru Śląska, którego mieszkańcy w dużym stopniu uniknęli losu wygnania. Napływający po drugiej wojnie nowi osadnicy (w większości z terenów Polski centralnej i Galicji, a w mniejszości z terenów wschodnich) nie okazali większego zainteresowania i aprobaty dla bogatej, starej i ze Śląskiem zróżnicowanej kultury.

(c. d. n.)

B. N.

B. Nieszporek

URZĄD WOJEWÓDZKI
w Katowicach
Wydział Gospodarczy

Pani
Stefania Łabajowa
Sekretarz Zarządu
Ruchu Autonomii Śląska
Pl. Wolności 7
44-200 Rybnik
skr. poczt. 57

Odpowiadając na Pani pismo z dnia 2 marca br. skierowane do Wojewody Katowickiego w sprawie podania przyczyn zaprzestania działań na rzecz powstania Górnos Śląskiego Banku Rozwoju „Skarbek” S.A. informuję uprzejmie:

- od roku 1990 Wojewoda Katowicki podejmował szereg działań, by bank mógł powstać i być ważną instytucją w procesie restrukturyzacji regionu,
- obok Wojewody udziałowcami banku miały być Państwowa Agencja Węgla Kamiennego, gminy i przedsiębiorstwa,
- kierując się potrzebą powstania banku, w grudniu 1990 r. Wojewoda Katowicki, zgodnie z kompetencjami, podjął decyzję o przeznaczeniu kwoty 30.038.440.000 zł pochodzącej ze środków Funduszu Rozwoju Budownictwa Mieszkaniowego na udział Skarbu Państwa w funduszu założycielskim tego banku oraz na pokrycie części kosztów związanych z jego organizacją. O przeznaczeniu tych środków Wojewoda powiadomił Ministra Finansów, który nie zgłosił wówczas żadnych zastrzeżeń.
- w marcu 1991 r. po zlikwidowaniu Funduszu Rozwoju Budownictwa Mieszkaniowego, Minister Finansów przeznaczył ze środków pozostałych po tym Funduszu dalszych 15 mld zł na uzupełnienie wkładu założycielskiego banku.

W wyniku kontroli skarbowej przeprowadzonej w Urzędzie Wojewódzkim w 1993 roku, kiedy wszelkie działania zmierzające do utworzenia banku były na ukończeniu, Wojewoda otrzymał polecenie zwrotu do budżetu kwoty, którą w grudniu 1991 r. zarezerwował na utworzenie banku. Kwota ta wraz z odsetkami wynosi około 59 mld zł.

Mimo odwołań, Minister Finansów utrzymał w mocy decyzję o zwrocie kwoty do budżetu. Nakaz odprowadzenia kwoty do budżetu państwa przez Wojewodę, po niemal trzech latach nie kwestionowania poczyniła, uniemożliwił realizację tego przedsięwzięcia. Nie uwzględniono również szeregu pism i interwencji skierowanych przez Wojewodę do kolejnych Ministrów Finansów, Przemysłu i Handlu, byłej Premier i Wiceprezesów Rady Ministrów.

Z tych powodów również Prezes Narodowego Banku Polskiego nie wyraziła zgody na utworzenie banku.

Pragnę nadto Panią poinformować, że również wielu Posłów na Sejm RP podejmowało interwencje, jednak bez rezultatu.

W tej sytuacji, jedyną drogą prawną, która pozostała Wojewodzie to wniesienie skargi na decyzję Ministra Finansów do Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie, która wniesiono w sierpniu 1993 r. Do chwili obecnej NSA nie rozstrzygnął zarzutów podniesionych w skardze, sprawa jest w toku.

Reasumując, w tej sytuacji przekreślono praktycznie ideę utworzenia banku, którego znaczenie dla przebiegu procesu restrukturyzacji było zasadnicze.

Z poważaniem

Dyrektor Wydziału
dr Andrzej Czarnik

Jest to kolejny przykład, dla którego celowa jest walka o autonomię Śląska. Pijawki nie wysały jeszcze resztek krwi. Każdy przejaw walki o uratowanie tej ziemi jest skazany na niepowodzenie.

A może tak wprowadzić karę śmierci dla zwyrodniałców lekceważących potrzeby mieszkańców Śląska.

Trzeba koniecznie znaleźć tego, „koncesjonowanego matola”, który jeszcze dla polskiej racji stanu całkowicie zidiocił

Bernard Jocham

JAK ŚLĄZAK Z LWOWIAKIEM

Dz. Z. Nr 45 4-6 marca 1994 r.

Jako przedstawiciel „krzoków” (lwowiacy urodzony w Katowicach) zostałem poruszony informacją podaną w Dzienniku Zachodnim Nr 36 z dnia 21.02 o stanowisku Ruchu Autonomii Śląska w sprawie obsady funkcji wojewody katowickiego. Według RAS - „Na Śląsku nie uzyska autentycznego poparcia i wiarygodności człowiek ze wschodnich kresów, ze środowiska, które przybyło na Śląsk krzwić na siłę obce wartości kulturowe”.

Osobliwie uważam, że Śląsk stał na gospodarza tutejszego, czującego od pokoleń tę ziemię i że po latach drenażu i wyzysku, ukrytego pod płaszczykiem oficjalnego poglądowania, społeczeństwu śląskiemu należy się odrobina sprawiedliwości, szacunku, rzeczywistej samorządności, jak też i stanowisko wojewódzkiego gospodarza.

Ale żeby tak od razu - cała reszta won!

Ustawowy zakaz sprawowania funkcji państwowych przez ludzi z kresowym rodowodem? Nie! We władzach samorządowych i administracji państwowej muszą być po prostu fachowcy, niezależnie od miejsca urodzenia i akcentu. Ej!

Eza się w oku kręci

- gdzie ten rok 80, gdy ramię przy ramieniu, razem Hanysy, Hadzjae i Gorole szli do strajku o Polskę!

Nie śmiałbym twierdzić, że społeczność kresowa osiadła (a właściwie przymusowo osiedlona) po 1945 r. na Śląsku, to sami ludzie najczystszy i najpracowitszy, najlepszy fachowcy. Przez całe te 50 lat nie brakowało oszustów, karierowiczów, oportunistów i zwykłych kanali. Byli szabrownicy, byli zbyt przejejni swoją rolą „repolonizatorzy”, byli ubecy i ludowi milicjanci „bijący z kresowym akcentem” - ale to wszystko nie było regułą. Wręcz były to przypadki odo sobi. Z własnego doświadczenia wiem, że o wiele łatwiej dogadywali się Ślązacy z lwowiakami niż z kim innym.

A już w ogóle nie da się uzasadnić tezy, że przybyli tu z misją „narczucia siłą obcych wartości kulturowych” - kto, ci wygnać siedzący przez lata na walizkach, marząc tylko o powrocie do domu (choćby pieszo)?!

W tymże wyżej cyt. numerze Dziennika „Observator” wspomina Ulama i Banacha - lwowską szkołę matematyczną. Trzeci z wielkich - Hugo Steinhaus wygłaszał o prawdę we Wrocławiu, ale za to większość podstawowego personelu naukowego Politechniki Lwowskiej wysiadła na dworcu w Gliwicach i stąd mamy dzisiaj tak wielu doskonałych fachowców inżynierów wywodzących się z górniczych i hutniczych rodzin Bytomia, Chorzowa, Zabrze itd.

A może panowie z Ruchu Autonomii Śląskiej uważać, że nauczanie matematyki i fizyki to własnie „krzewienie obcych wartości kulturowych”?

Szkolnictwo podstawowe i średnie tworzyli w większości

nauczyciele zza Buga.

Te wszystkie wychowane na Żeromskim „Ślaczki” przekonane, że wykonują ważne zadanie oświaty dla ludu.

Zapewne zdarzały się przypadki nietolerancji wobec „śląskiej inności”, polonizacji na

siłę - sam takie pamiećam jeszcze z lat 50 - ale o wiele częstsze było zainteresowanie losem zdolnych dzieci i popychanie ich do dalszej nauki. Też znam przykłady dożgonnej wdzięczności śląskich rodzin dla lwowskich nauczycieli.

Jakieby dziedziny życia nie dotknęły wszędzie można znaleźć jakiś, mniejszy czy większy, wkład środowiska kresowego w funkcjonowanie gospodarki, kultury, oświaty.

Ale wcale nie jest to ciąg jednokierunkowy. Kultura śląska jest na tyle silna, że potrafi obronić się sama i jeszcze ruszyć ekspansywnie do przodu. Na pewno nie staną jej na przeszkodzie lwowiacy, którzy choć bardziej opornie poddają się „akulturacji”, przecież doskonale są przygotowani do bytowania i współpracy na zasadzie równości w środowisku różnicowanym etnicznie.

Za przykład, że można pogodzić śląskolwowskie przeciwności, niech posłuży twórca radiowej „rodziny Masztalskich” - Aleksander Trzaska, który przecież „pół pnioka”, „pół krzaka” a razem mocne śląskie drzewo.

Wracając do polityki.

Wszystkim nam mieszkającym na Śląsku

Bogdan Stanisław Kasprowicz



Lega per il Piemonte

Segreteria Nazionale

Via San Donato 55-10144 Torino

- Tel. (011) 562.74.14/562.72.59

Sede istit.: Via Dellala 8 - 10121 Torino

- tel.(011) 57.57.322 (fax 011-562.72.95)

Turyn, 12 marzec 1994 r.

Ruch Autonomii Śląska i Unia Wielkopolan

Szanowni Państwo,

Uprzejmie dziękujemy za materiał, który otrzymaliśmy niedawno. Przetłumaczyliśmy na włoski „Statut Ligi Regionów” i wydaje nam się bardzo interesujący. Czytając artykuły Statutu, w zarządzie „Lega per il Piemonte - Unione per il Federalismo” (Ligi Piemontskiej) zastanawialiśmy się czy będzie możliwe zapisanie naszego Ruchu na Członka do waszej Ligi. Mimo, że w Waszym Statucie nie jest przewidziany udział ruchów nie polskich, w art. 1 ustęp 5 jest mowa o współpracy „... z organizacjami regionalnymi na terenie kraju i za granicą”. Z pewnością byłoby to wzajemnie pożyteczny ruch propagandowy.

Dlatego prosimy was:

1) o wiadomość czy istnieje możliwość członkostwa Ligi Piemontskiej do Ligi Regionów;

2) o zgodę na przekład i druk po włosku i po francusku waszej księżki „Ku Europie 100 flag?”, w celu rozpowszechnienia jej w Północnych Włoszech i w Dolinie Aosty, gdzie używa się na co dzień język francuski.

Gdyby okazało się możliwe zrzeczenie naszego ruchu, przypuszczam, że ruchy połączone z nami, jak UPV, PSIN, OLF... pójdą za naszym przykładem. Pan Mario Chiapetto byłby nadal naszym łącznikiem lub przedstawicielem.

Pozostajemy w oczekiwaniu na przychylne odpowiedzi i łączymy serdeczne pozdrowienia.

Prezydent Ligi Piemontskiej
Renzo Rabellino

Tychy, dnia 8.03.1994

Szanowny Panie B. S. Kasprowicz.

Nawiązując do Pańskiej wypowiedzi, zamieszczonej na łamach Dziennika Zachodniego w dniu 4-6.03 br. a zawartę pt. „Jak Ślązak z lwowiakiem”, po jej lekturze („Iza się w oku kręci”) z naiwności zestawienia spraw i argumentów. Nie wiadomo o co Panu chodzi? Jak należy podejść do poruszonych spraw? Czy to groźba, rada, pouczenie, ostrzeżenie, czy też zwykła prowokacja, aby „nożyce się odezwały” więc się odzywają. A może prosta naiwność Przybysza, który to, tyle co wysiadł na dworcu z kuferkiem, w jednym z miast śląskich i już wie, jak należy Ślązaków ustawić, co jest dla nich ważne, korzystne i konieczne.

Bezspornie ta trzymilionowa rzesza Polaków przybyłych na Śląsk w 1945 roku, a obecnie urasta już do 6,8 mln osób, wycisnęła swoje piętno od Zielonej Góry i Zgorzelca po Mysłowice, do tego stopnia, że to już nie ten Śląsk, jaki zastali Pana Rodzice, a Pan pamięta z dzieciństwa np. miasto Katowice. Nic nie zostało uszanowane pod nawałnicą najazdu. Wszystko co było inne od wyobraźni i mentalności przybyłych gości, musiało zginąć. Począwszy od godności ludzkiej, zabierając im nazwiska, imiona, sztydząc z ich kultury, języka poprzez dewastację cmentarzy, zasobów materialnych, zabytków, gospodarki przemysłowej, rolnej, leśnej, wodnej. Grabiono muzea, biblioteki, archiwalia, grobowce ks. śląskich, a co uszło uwadze szabrownikom, reszty dokonała tzw. nauka pozabawiając szczątki książęcych pozostałości jeszcze drobniejszych, sankcjonując rabunek „uświęconym” kardynalskim ponownym pochówkiem. Całokształt życia społecznego Ślązaków został zburzony. Wiadomo, aby naród podbić opanować i pokonać, należy zniszczyć jego kulturę duchową, odwrócić od wszelkiego rodzaju dziełach materialnych. To się Polakom udało co do Prusów, Jażwągów, Łemków, Mazurów, Pomorzani częściowo Kaszubów. Pozostali jeszcze Ślązacy, którzy się sprzeciwiają asymilacji. Więc trzeba im wypchać terror psychiczny i kulturę płynącą z matematyki i fizyki.

To już wszystko było stosowane, Panie Kasprowicz. Spychanie podbitych narodów na „cepelie” i wymanewrowywanie ich w sferę autyzmu, „ekonomiczno-społeczny” praktykował wielki brat Polski ZSRR przez 74 lata, jak się okazało jednak bez rezultatu. Stosują nadal Amerykanie, w stosunku do Indian, tzw. Australijczycy do Aborygenów, Francuzi w swoich koloniach, Niemcy w Austrii i na Śląsku, Hiszpanie w Meksyku itd. Wszyscy chcą wciąż mieć swoich Piętaszków. Jest to chyba choroba mentalności niektórych narodów. Pragnę jeszcze dodać, że nie była nam znana (założymy) kultura nauk ścisłych, lecz mimo to różniano np. sposób gaszenia światła świecy, żarówki i gazu, co dla niektórych z macierzy, która nas „przygarncła” sprawiło trudność, a hunc powstała ze spustu wielkiego pieca traktowano, jako pożar spowodowany przez Wehrwolf, który chce zniszczyć polski zakład pracy.

Co dotyczy spraw naukowych - ma Pan rację! Całe bowiem szkolnictwo „opanowane” - powierzone zostało nauczycielom zza Buga i z macierzy. To rzecz oczywista. Ktoś musiał kontynuować tę dziedzinę kultury społeczności Śląskiej, jeżeli spełniać się miało misję dziejową. Budynki szkolne były, młodzież była, poprzednich nauczycieli wypędzono lub pozbawiono prawa wykonywania zawodu, z tych czy innych względów, więc kto pozostał do dyspozycji? Tylko nauczyciele zza Buga i macierzy, gdyż tylko on był pewnym, gwarantowanym wykonawcą procesu polonizacyjnego stosując takie czy inne metody pedagogiczne - cel uświęcał środki.

Co do akapitu „wracając do polityki” chcę zaznaczyć, że to nie człowiek ukształtował nasze jestestwo na świecie. Każda bowiem istota żywa ma swoją ekogenezę, swój ukształtowany biologiczny ekosystem, swoje środowisko bytu, swój historycznie ukształtowany obszar egzystencji. Tak więc, ta podstawowa zasada, stworzona przez naturę powinna być przez kulturalnego człowieka, narody przestrzegana i uszanowana tak jakby sam chciał, aby jego uszanowano, gdyż jest to podstawowa zasada wynikająca z prawa naturalnego.

My Ślązacy naprawdę nie potrzebujemy żadnej pomocy i rad, a zwłaszcza ze strony zaborczych sąsiadów: tych z południa, wschodu i zachodu. Mamy tylko jedną prośbę, jaką skrywa każdy Naród, zapewne i Polacy! Zostawcie Nas tylko w spokoju! My swoich „lap” nie wyciągniemy po cudze mienie, ziemię, kulturę i pozostałe wspaniałości jakie narody posiadają, gdyż mamy własne rodzime. Zabór nie leży w charakterze Ślązaka, jak i przyodziewanie się w obce piórka i twierdzenie z uporem maniaka, że to własne.

Zawarta w zakończeniu Pana wypowiedzi sentencja wiersza naprawdę jest wspaniała, tryskająca humanizmem, tylko szkoda, że nie uwzględnił ją Pana pobratymcy sprzed 50 laty, jak i obecnie, mimo intencji Ślązaka sprzed 110 lat.

Pozwól sobie też swoją wypowiedź zakończyć mottom nie z wiersza, a słowami piosenki, którą śpiewano - była w obiegu w latach 1950, mającej przekłamaną intencję „...Ami, Ami go hom idź już, opuść nasz dom, powiedz Niemcom roz good-by, spokój daj zdobyczym snom itd.” co niektóre państwa już uczyniły. Trawestując jej sens „...Polacy, Polacy, dajcie sobie spokój z aneksją Śląska. Zadbajcie o Macierz, która potrzebuje waszych rąk, tam jest bardzo dużo do roboty, a zostawcie Śląsk w spokoju.

Łącząc wyrazy szacunku

Alfred DRAGA

Rybnik, dnia 7 marca 1994 r.

Do Redaktora Naczelnego Dziennika Śląskiego w Katowicach

Uważam za słuszne zareagować na wywody Pani Marii Starowicz-Gajewskiej, opublikowane w Waszym dzienniku z 4-6 marca br. W związku z tym proszę uprzejmie o wydrukowanie moich uwag. Wiążą się one z opublikowanym również przez Pana dziennik oświadczeniem Rady Naczelnej Ruchu Autonomii Śląska, dotyczącym kandydatury pana Graczyńskiego na wojewodę katowickiego.

Przekonana o mojej racji, stwierdzam, iż nie dopatruję się w owym oświadczeniu plucia (jak to Pani raczyła określić) na lata, kiedy rządziła w Polsce, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, a więc i Pan Graczyński. W moim odczuciu RASL, również tego nie miał na myśli. A, że proponują swojego kandydata na wojewodę, za to im chwala, jak również za to, że domagają się odzyskania Autonomii Śląska. Nie pozwólmy sobie nadal manipulować.

Pisz Pan, ileż to dobrego uczynili dla Śląska ludzie, wywodzący się z innych terenów. Jak wyglądał Śląsk 48 lat temu i przed 1939 rokiem, doskonale pamiętam. Sosnowiec? To był obszar poza województwem katowickim, nie objęty autonomią śląską, więc nie może być porównań choćby gospodarczych, bo o związkach etnicznych w ogóle nie można mówić.

Czy, skoro wbrew swojej woli zamieszkała Pani na Śląsku, uważa Pani, iż dobrze się stało, że polskie i śląskie wymieszano się i, że tak powinno być. A gdyby tak Ślązacy byli zmuszeni przenieść się na Kresy Wschodnie, czy też takie, miałyby Pani odczucia, czy oczekiwałaby Pani z utęsknieniem na obejmowanie przez nich znaczących na owych terenach stanowisk? Ja w 1939 roku z rodzicami i siostrami uchodziliśmy przed nawałą hitlerowską, ponieważ ojciec jako polski urzędnik państwowy miał taki obowiązek - na Kresy Wschodnie. Proszę sobie wyobrazić, że tam nie mogliśmy kupić nawet wody do picia, gdyż mówiąc gwarą, zostaliśmy rozpoznani jako Ślązacy. To wystarczyło żeby nas wyzywać Prusakami, i won do Hitlera! Za złoty zegarek kieszonkowy ojca, strażnik graniczny mówiący czystą wschodnią polszczyzną, przeprowadził nas skrycie na teren Polski, wówczas już pod okupacją hitlerowską.

A wracając do osoby pana Graczyńskiego, że jest twardy i wymagający? To dobrze, jednak akurat nas, autochtonów śląskich, nie trzeba tymi walorami straszyć. Zapytuje Pani w swoim liście, jakie to złe wartości zostały wniesione przez wielu przed 48 laty na Śląsk? At, choćby takie, jak plądrowanie, zagarnianie, niszczenie mienia, jakie pozostało po wypędzonych czy uwiecznionych Ślązakach. Nie widziała Pani wtedy żadnych śląskich wartości kulturowych! Ponieważ widziała Pani wtedy jak i obecnie, swoje racje. Słyszała Pani wtedy wyłącznie język niemiecki (jak Pani pisze). A jakim język spodziewała się Pani słyszeć? Przecież ziemia Śląska była przez sześć wieków pod panowaniem niemieckim, z małym wyjątkiem, (c. d. na str. 6)

Do Redaktora Naczelnego Dziennika Śląskiego w Katowicach

(dok. listu ze str. 5)

kiedy panowali tutaj Czesi i Austro-Węgry.

Tych ziem żrzał się polski król, Kazimierz III Wielki, w układzie zawartym w Trenczynie w roku 1335. Przez lata był Śląsk kolonizowany przez Niemcy i przez lata ludność zasiedlała i napływowa ulegała asymilacji. Nikomu nie przeszkadzała dwujęzyczność przez te wieki a ludzie żyli w zgodzie. Podkreśla Pani, że ludzie, przybyli z innych dzielnic Polski, reaktywowali kulturę śląską i polską na Śląsku. Nie zgadzam się. Nie było też repolonizacji, a była to po prostu polonizacja, dodam okrutna, jak kilka lat wcześniej germanizacja drugiej części Ślązków przez hitlerowców. Chyba, że jak Pani pisze, wykopyki czy żniwa, na które jeździła młodzież, nazywa Pani reaktywowaniem kultury śląskiej i polskiej. Być może! Proszę Pani, fraszę o popieraniu kultury polskiej (i o krzewieniu) czy walk o polskość, o byt narodowy, jakimi Pani nas w liście faszeruje, darujmy sobie. Mnie szabrowanie, kombinowanie, dewastowanie czy temu podobne, nie kojarzą się w żadnym stopniu z wartościami kulturowymi, czy patriotyzmem. Ślązakowi obce były takie „wartości” chociaż niektórzy zdążyli przyjaść żdźbiek tych dobrodziejstw. Nasi przodkowie, będąc na przemian pod różnymi „miłościami nam panującym” przez stulecia, żyli, pracując ciężko, poddając się, aby przetrwać. My przeżyliśmy te cechy w kodzie genetycznym.

Wzmacniać o plebiscycie wolę przemlecieć, jak również sugerowanie, iż Ruch Autonomii Śląska podburza „ludzi” przeciwko przybyszom.

Przybyszom? A więc nie czuje się Pani zintegrowana z tym skrawkiem Polski? Te pomówienia to bzdura. A Pani w tym miejscu, napisać, chyba za to, że była Pani zmuszona pogodzić się z zamieszkaniem wśród prostacth Ślązaków.

Ze, Zespół „Śląsk” śpiewa polskie pieśni? A jakież ma śpiewać? Czują potrzebę uświadomienia Pani, że ruch śpiewaczy, ruch muzyczny zespoły recytatorskie, teatryki amatorskie, istniały na Śląsku nie do 1948 roku, kiedy przyjechali na Śląsk „reaktywujący” kulturę, ale nawet w czasie panowania władzy pruskiej, i jakoś nikomu ta działalność nie przeszkadzała. Dopiero podobni do Pani „uzdrowiacze”, kiedy rozdził się nazizm w Niemczech, gnębił polskość jak i Wy niemieckość na Śląsku.

My Ślązacy, żyliśmy zgodnie obok siebie, jedni, będąc polskimi, a drudzy, proniemieckimi mieszkańcami tej krainy.

Proszę Pani, szowinizm, to nie z nas ziele! A gdyby tak było inaczej. My Ślązacy przenieśliśmy się na Wschodnie Ziemie Kresowe i chcieli naszą kulturę tam zaszczepić?

Uczyć mowy śląskiej kijem, zajmować tamte domostwa, wyszydząć to, co polskie?

Maria Szymancka
RybnikMaria Szymancka
Rybnik

Rybnik, dnia 9 marca 1994 r.

Do Redakcji Dziennika Zachodniego w Katowicach

Przeczytawszy artykuł w Waszym dzienniku z dnia 4-6 marca br. nr 45 pod adresem Ruchu Autonomii Śląska, a ogólnie Ślązaków - pana Bogdana Stanisława Kasprowicza, zasadniczo nie byłam zdziwiona udzielonymi Ruchowi polajankami, gdyż potwierdzają one w zasadzie regułę, są już zbyt cierpkie.

Jestem niezmiernie uradowana osobistą refleksją piszącego, iż Śląsk stać na gospodarza tutejszego. Cóż za zaszczytne wyróżnienie! Owszem ostatecznie, gdyż należy się Jemu odrobina sprawiedliwości i szacunku, na dodatek. Tylko wam od wzbraniania się przyjęcia, wybitnych fachowców z kresowym rodowodem!

Temu panu Iza się w oku kręci, a mnie powinny się łać Izy krokodylie, gdy wspomnę lata czterdzieste, kiedy to wśród ludzi z lwowskim akcentem, przybyłych na Śląsk (jak Pan pisze) byli oszuści, karierowicze, oportuniści, kanalie, szabrownicy, repolonizatorzy (czy tylko zbyt przejęci polonizacją?), bijący ubecy, milicjanci. I lenie. To dodaję do siebie.

To były przypadki odosobnione?

Teraz ja powinienam synąć polajankami. Jednak nie. Chcę tylko wyjaśnić, że to nie Ślązacy, a Zagłębiacy łatwo dogadywali się z lwowiakami, ponieważ również, jak głosił, przyjechali **nas uczyć kultury!** A to już zupełnie inksza inkszość. W dalszym ciągu (przykład w artykule) ładuje się nam łopątą do zakutych Ibw, iluż to „Wielkim” ze Lwowa zawdzięczając swoje wykształcenie bytomianie, chorzowianie, zabrzanie, czy inni. Przecież po to zdobywa się wiedzę, aby ją przekazać następnym pokoleniom. Taka jest ta misja, a skoro uczonym ze Lwowa wypadło żyć na Śląsku, więc?

Od powojennego lwowskiego „nauczania” moja siostra, wówczas ośmioletnia, ma do dzisiaj 50% utratę słuchu. Tak mocno uczono nas. Jak bardzo wtedy kojarzyły mi się te metody z hitlerowskimi!

Czyżby dla Pana obycie kulturalne a „obce wartości kulturowe” były tym samym? Nie wiem czy takie pojęcia miały owe „Śilaczki” wpajając ludowi śląskiemu oświatę? Żalose.

Jak funkcjonowało na Śląsku środowisko kresowe w dziedzinie (jak Pan powiada) **gospodarki**, kultury i oświaty, widzieliśmy i widzimy. Wystarcza obejrzeć choćby tylko okolice Karpacza, Łądką czy Polanicy, gdzie w przeważającym stopniu mieszkają ludzie z lwowskiego. Zastali czyste, schludne, zadbane domostwa i obiekty komunalne a panuje tam nadal dewastacja, kompletna niedbałość, bo remontowaniu nie poświęca się żadnej uwagi. Przecież to poniemieckie!?

Obrzydzenie bierze zjeść w lokalu gastronomicznym, gdzie panuje brud i smród oraz podejmują nieswiewymi potrawami. A słyszy się tam piękny, śpiewny język polski. Ot, gospodarka.

A „wracając do polityki” - chciałabym zwrócić uwagę, iż w tym miejscu znowu łaje i poucza Pan RASL, a więc i nas mieszkających na Śląsku od wieków, co powinni a czego nie. Dodam jeszcze, że niby gdzie miał być drukowany wiersz Juliusza Ligonja (wiemy o dziwo, że to był poeta) w 1883 roku? Na niemieckim wówczas Śląsku?

Maria Szymancka

„Modlitwa do Matki”

ZIEMIO ŚLĄSKA!

Spragniona powietrza i wody,
Lasem Kominów straszysz swe dzieci.
Bądź pozdrowiona matko udręczona,
Przez wieki całe w krwli i pocle hańbiona.
To nieprawda, że nie potrafisz być sama.
Masz jeszcze symów swych, co w otchłaniach głębin
Dysputy prowadzą, nie z diablem, lecz z Bogiem.
Wszak diablo Ci każą za łaskę wielkopolską płacić.
Popioły naszych dziadów okryte czerni kłrem
Czekają na zmartwychwstanie.

Matko naszal

Dlaczego Ci słońce na niebie nie świeci?

Dlaczego umiera Twoje dzieci?

Obroń się sama i obudź światło intelektu

Gdyby synowie Twoi strachem podszyci,

Karkł swe zginał jak bezwolni najmici.

A. S.

Mikołowa 30.03.1994

Prosimy o przysyłanie wierszy, rysunków, piosenek itp.

PUCHAR DLA RUCHU

Na dwie grupy podzielono 8 drużyn juniorów, startujących w halowym turnieju piłki nożnej o Puchar Prezesa Ruchu Autonomii Śląska. Turniej przeprowadzono w ubiegły piątek, 11 marca w hali sportowej KS Ruch. Mecze rozgrywano systemem „każdy z każdym”, a zdobywcy pierwszych miejsc w grupach spotkali się w finale. Zdaniem obserwatorów, spotkania stały na wysokim poziomie, a juniorzy pokazali się z jak najlepszej strony. W sumie spora grupa kibiców obejrzała aż 17 bramek, 9 z nich strzelono w I grupie, a w 8 grupie II.

W finale turnieju spotkali się juniorzy Ruchu Chorzów i Górnika Zabrze. Po zaciętym meczu wygrali „niebiescy” 1:0 i zdobyli tym samym Puchar Prezesa Ruchu Autonomii Śląska. Na drugim miejscu uplasował się Górnik Zabrze, a trzecie wywalczyli juniorzy GKS Katowice po zwycięstwie 2:0 nad drugą drużyną Ruchu.

Królem strzelców turnieju został Paweł Pęczek (Górnik), najlepszym bramkarzem Krzysztof Dudek (GKS Katowice), a najlepszym zawodnikiem Seweryn Siemianowski (Ruch).

Piotr Sowisto

Pod nieobecność Prezesa puchar wręczył Przewodniczący RAŚL Zenon Wieceorek. Szczególne podziękowanie za organizację turnieju należy się Kohu terenowemu z Chorzowa Batorego a szczególnie Jurkowi Bogackiemu.

Drużyny uczestniczące w I Halowym Turnieju Piłki Nożnej Juniorów o Puchar Prezesa Ruchu Autonomii Śląska

Grupa I
Ruch I Chorzów
Stadion Chorzów
Odra Wodzisław
Górnik Zabrze



Grupa II
Ruch II Chorzów
GKS Katowice
Concordia Knurów
Gwarę Zabrze

**Michnik dał po 5 mln zł
18-tu rodzinom w całej Polsce
na „przygotowanie dostatnich świąt”.
Czyżby próba odkupienia win?**

RODZINA D.: NASZE DZIECI SĄ WSPANIAŁE

Anna spod Kielc ma 11 dzieci. Dwóch najstarszych od kilku miesięcy pracuje, są akwizytorami. - **Maż codziennie rano, gdy wychodzi z domu, mówi mi, że dzisiaj na pewno uda mu się znaleźć robotę. Gdy wraca, nie nie mówi, tylko zamyka się w pokoju - opowiada Anna. Mimo to ma powody do zadowolenia: - Najstarsze chłopaki nie piją i nie palą.**

Krzysio ma 16 lat, od 14 lat - porażenie mózgowe. Z trudem udało im się wysłać go na turnusy rehabilitacyjne do Buska-Zdroju. - **Nasze dzieci są wspaniałe - cieszy się Anna. - Zapropowały, że będą jeść tylko chleb i cukier, żeby Krzys mógł dalej się leczyć, ale teraz i tak na sanatoria nie starcza.**

W Busku jest Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Kalekich, szkoła jest bezpłatna, płaci się tylko za wyżywienie. Anny nie stać nawet i na to, a spieszyć się trzeba: - **Krzys porusza jeszcze paluszkami u rąk.**

RODZINA U.: OTUCHĘ PRZYNOSI „MARYJA”

Jan z Zielonej Góry - wdowiec z pięcioma córkami, najmłodsza ma sześć lat. Renta inwalidzka w wysokości 2,1 mln zł.

Ze względu na gościec postępujący nie wychodzi prawie z domu. Jedynie w niedzielę córki powoli prowadzą go do kościoła.

Zawierzili Bogu.

W ich trudnej sytuacji z pomocą przychodzi proboszcz parafii św. Józefa Leszek Kuzmierski.

Jan telewizji prawie nie ogląda. Uważa, że rzeczywistość w niej pokazywana jest fałszywa.

„Słucha Radia „Maryja”, które ceni za dawanie otuchy. W niedawnych wyborach parlamentarnych głosował na ZChN.

Engelbert Maria Fanzoła

Miarkuj, iż niejednym z wos jest asym jak sie patrzy, a jo dupek do wos godom.

Dowiejcie sie jednak pozór, dyć w życiu jak we szkacie. Są takie szychy, we kierzach że asa dupek robi ino maras!

POGWARKA O GWARZE

Jo, bez moja do wos godka, chca chronić naszo gwarę. Śląsko gwarę. Choć samym ino godanym zmiynić wiela sie niny do, ale w tym przypadku styknie ino godać, godać, wiela wlezie fanozoli! Przeca ona blank sie już traci! Chrońmy ją, bo za pora lot niny kostanę sie już takie kaski jak: „szychta, kłoczek no i do dom...”, „wywabany przodek”, „zarzany zadek”, oma w doma, ino nyny”, abo „skoczcie mi na pukiel”...

Ja, ale dzisiaj gwarę to prowincjonalizm, a dno niejednego zacofanie. Przyszło ku tymu, iż ludzie gańbują sie swojego nazwiska. Piyrwiy był pełno, dejmy na to Zymłow. Teraz to są państwo Zemlowie, albo bez ty pierziński kroczeć - Zemlowie! Tóż powiedziecie ino, z kiery strony tako buła charma!

Piernika kandege! Dyć naszo gwarę jest nojbarrzy polsko z polskich! Wiela sam naleciałszy, pożyczanych ausdruków, ale tak musi być bo znomy naszo historia!

Pora lot tymu nazod na Kogresie Języka Polskiego w Katowicach wielkie uczone godali, iż tą gwarę pisali Hanek Kochanowski i Mikolaj Ryl! To boly fest karlusy!!!

Tóż skuli tego, na koniec, ciepną takie hasło:
„**Ślązoku, godej ino gwarę, Bo cie gorole pozjadają!**”.

Zyta Poniedziałek, Ewald Keta, Gerard Klyta

PRZYPowieść BIBLIJNA

Najsamprzód to wszędzie bolo Jedne Wielkie Psinco! Ponbóczek miał w pierony roboty i już sie chciol oddychać, ale mu się spomniało, że czezo go ostatnie najrzadniejsze zadanie! Stworzenie Człowieka... No, to sie szwagnot i zaroski potym bol Adam, a za nim Ewa.

Terozki dziepiero zaczem sie cyrk! A poszo skulitych plonek, a dokładnie skuli tego jednego jabłka. Adam za pierona niny chciol go od Ewy brać, a co dziepiero bajsnać! Pedzioł, że jak już, to on woli wiśnie i to nolejpij w spirytusie! Colki piykny scenariusz, kiery Ponbóczek a Archanielem Gabrielem poskłodali dziobli wzieni!!! No, niny wszystkie, ino taki jeden dziobol, co sie załoł ciemne byle i dło szpasu sie przebył za Kobra.

Ponbóczek zmarnokotniol i wszystkiego mu sie naroz odechciało, ale Gabriel go pocieszoł, co on to wszystko jakoś załatwi! Wyrobiol Adamowi i Ewie paszporty, dol im pora akcji Banku Rajskiego i grzecznie ich poprosil, coby tak po dobroci wynieśli sie na Ziemia! Bo tam jest tyż piyknie, choby w Rajchu! Adam tak na schwol sie zgodziol, ale potrzebowol jeszcze troszka czasu, coby załatwił do końca pora interesów.

A nawyrobiol on w tym Raju okropnie! Zaroz skolegowol sie z dziobłym i już miał trzy auta, willa nad Rajskim Morzem, hi-fi stereo, video, a jeszcze bolo mu malo, to sie postawiol sztan z jabłkami! Zaś na Drzewie Wiadomości Dobrego i Złego załoł sie satelita, bo dziobol mu doradziol, że choć w Raju jest piyknie, ale zawsze lepiej być bliższy światu! Malpom załatwiol dyskoteka, papugom parlament. Te rzadne piaszyska mogly sie tam wadzić do woli, wszystkich obgadywać i robić Ponbóczkowi wele..., no wycie kaj?! Ewa tyż blank ogupiała, bo dziobol spełniol wszystkie jej zachcianki i ona bola terozki Rajsko First Lady!

Tego to już Ponbóczek niny poradziol strzimać! Siedli sie Gabrielem przy bonkawie i uradzili, co tyn chachor Adam i ta jego pogupiało baba muszą iść z Raju gibko raus! Tóż wyciepli ich na zginyty pysk! Moze na Ziemi chycę sie jakiś porządnej roboty!

A teraz bydziecie ciekawi, czamu tak sie w tym Raju pomotalo?! Piyrwysz prziszol na to Gabriel (tyn mo gowa!). Ponbóczek jak sie zabryol do zrobyinio Adama bol już taki skamany, że cufal stworzyl... GOROLA!!!

Zyta Poniedziałek, Ewald Keta, Gerard Klyta

O CZERWONYM KAPTURKU... (horror-komedia) scenariusz filmowy

- 1 -

Czerwony Kapturek depto bez las do starki w gościna. Jest wesoło, pisko pod nosem jakiś szlagier, wywijo tasią i duch podskakuje... Narozki trefio na wilka. Wilk z uciechy szczyry zębiska, choby kto mu zista obieco!

(zagaduje kokieteryjnie do Czerwonego Kapturka)
- Witom cie, Czerwony Kapturku! Jo styszol, że mosz do mie jakiś interes... strzyże uszami i blysko ślypiami!

- Ja, terozki mi sie spomniało! (klupie sie w gowa i słodko mruga ślypkami). Suchej ino, wilku, czamu ty mosz taki rzadny pysk?! (ciepie gupia macha)

Wilk ino na to czezoł:
- I tu cie mom (ryknol choby zarzynany i zaczoł rechotać). Skuli tego, żeś jest tako frechowno, to jo cie musza terozki zjeść!!! (bierze anszwung, ale minął sie z dziolchą i dzrziśnał jak dugi do marasu!)

- Wilku, coś to ogup! (Czerwony Kapturek kulo sie ze śmychu) Mosz bezna takie wielgacne ślypia, a nie niny widziś?! (wilk robi macha choby bajtel na nachtopie) Przeca jo jest najgryfnijysz frelka we wsi! (przegino sie w dwu-, a raczej jednoznacznie pozie...)

- Kapturek, mie sie troszka śpiycho... (wilk jest blank ogupiały) O co ci sie richtich rozchodzi?! (tu mimowolnie obieciał go strach!)

- (Kapturekowi już sie mierznie ta szpicato godka) Tóż konsumuj, lebrze jeden, konsumuj, bo jak sie znervuja i cie zaroz tak... (wilk konsumuje w pośpiechu, przebieg akcji konsumpcyjnej według gustów, możliwości i uznania reżysera).

- 2 -

Lauba starki od Czerwonego Kapturka zaroski przy lesie. Starce sie mierznie samej w doma... Niny moze sie doczekać na swoja wnuczka. Na stole już wszystko piyknie naszykowane, a Kapturek jak niny na tak niny ma! Coś ji sie zdowo, że ta gryfno i pyskato frelka kajsk po drodze zabrala...

(klupanie do dzwiryzy)
- (starka padają bez szparka od dzwiryzy). To ty mój dziubeczku, Czerwony Kapturek?

- (wilk udowo dziolszka i cygani biydno starka) Ja, oma, to jo! (starka zwlyko sie z szizlongu i kulo sie otworzył dzwiryze)

- (zdziwiono starka oboczyła wilka na przegu) A to ty wilku, stary gupieloku! Zawsze ciebie sie muszają błozny trzymać?! (nieco zaniepokojona) A niny widziol żeś kaś moji wnuczki?



- (wilk odmrakuje obojętnie) Zaroski sam trefi, jeszcze zboryo kwiotki...

- To nom rażnij obu bydzie na nia czekać, prosza wos do izby! (wilk siedniol sie na stołku, zaczyno babce klarować)

- Suhejcie ino, starko, (zakłodo szłapa na szłapa i dubie w kicholu) wy mocie do mie bezna jakiś interes?

- (starka zakładają bryle) Ja, mom ino wprzódi mi powiedz (terozki starka troszka sie krzywią), czamu tak sie gupie śmiejesz?!

Wilk ino na to czezoł:
- Coby cie zjeść, ty staro pudernico!!! (wilk bierze anszwung, ale za mocno, bo sie chachnot w gipsdka i ciornol na deliny)

- (babka mają z tego kupa uciechy) Wilku, po leku, niny być taki przepadziły! Pódz sam ino bliży, domy sie po sznapsie! (wilk oblizuje sie i chce sie chytac za flaszka, starka bierą ma flaszka sprzed nosa i strofują go)

- Zaroz, zaroz, karlusie, coś taki narwany! (uśmicho sie ino że to niny jest uśmiche Mony Lizy) Dyć wiysz przeca, co w tym lokalu, zodyn niny dostanie gorzółki bez... konsumpcji!!! (wilk konsumuje łapczywie, akcja konsumpcji przebiega wg najlepszych wzorów zachodnich).

- 3 -

Zrobiolo sie już nyskoro zaroski sie bydzie ćmić. Leśniczy Herbet, po naszymu feszier, zaczyno swoja szychta w lesie. Blank bez cufal trefiol na wilka. Wilk leży na trawie, blan ściorany i o Bożym świecie niny wiay! Herbet tyż jest troszka wzoraszysy i tak znervowany, że lepij mu w droga niny wazić! Jak ino oboczył tego wilka, to tak sie wkurzoł, że aż go zaczęło wszędzie kilać! Chyciol sie za luftbiksa i strzelol wilkowi wele ucha. (wilk zerwioł sie choby oparzony i poczoł sie ślimtać)

- Panie Herbetku, że my sie tak musieli gupie trefić! (pochlipuje, trzęsą mu sie łapy i szczękają zębiska) Prosza wos piyknie dejcie mi dziś pokój!

- (leśniczy Herbet wykrzywio sie złowieszco) O, niny, niny chyci! (zaciera z podniecenia dlonie) Jo już na ciebie, ty gładzie diosecki dugo cichtowol i zaroski bydzieś ap!!! (celuje do wilka z luftbiksy, wilk próbuje go jeszcze ublać)

- (wilk cały w drgawkach) Panie feszier, przeboczcie jo sie już poprawia! (przymila sie) Jo wom chca ino pomóz ino pomóz w tyj waszej ciężkiej robocie! (podnosi łapę jak do przysięgi) Jo sam w tym lesie byda wom śmieci skłudoł, przegoniol chacharowy i robiol za wachtyrza!

- (leśniczy Herbet jest wyraźnie udobruchany) No, dobra wilku, daruja ci życie i przyjmują do roboty! Już mom do ciebie piyrwsze zadanie: (Herbet już wykrzywio sie okropnie)

- Mosz mi zaraz i to gibko świńskim drabem wyciepnąć z lasu te dwie rzadne motyki!!!

(muzyka, napisy końcowe)

Wiliś Keta SZPASY ZE SZKOLNYCH HEFTÓW

Język polski - „U Źli w klasie jest óceń Źłom...”

Język niemiecki - „Is bin fiszbin...”

Biologia z higieną - „Ożyroki niny poradzą mieć dzieci, bo sie trzęsą...”

Historia - „Jak król Chrobry szol na Kijów, to pokozoł wszystkim swoja męskość...”

KUPCZENIE Wspólna reprezentacja

KATOWICE

Przedstawiciele Bezparyjnego Bloku Wspierania Reform, Cechu Rzemiosł Różnych, Katowickiej Gildii Kupieckiej, Katowickiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, Klubu Inteligencji Katolickiej, Kongresu Liberalno-Demokratycznego, Partii Chrześcijańskich Demokratów, Społecznego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, Unii Demokratycznej i Związku Górnosłaskiego podpisali w Katowicach porozumienie o współdziałaniu i utworzeniu wspólnej reprezentacji w zbliżających się wyborach samorządowych.

(kr)

Publikujemy kolejne fragmenty książki Rudolfa Pacioka

pt „FYRCOK” CZ. II

RODZINA

W postrzodku marca 93 r. Julik Szyra bydzie miol urodzynj (na co rychtyk Poloki nie godajom "geburstag"). Niewiela już mu brakuje do 90-ki. Tyn chłop znoł Fyrcoka, mojigo ojca, Majnusza, sztajgra Walka i co tu wylizacz? - znoł wszystkich rówieśników z Krzizkowic, Pszowa, Libomii i okolicy.

Julik mo dwusztokowy dom, ale uroczystości rodzinne odbywajom se u jego cery Marije, co je ślubnom do Maksa Hojki - emerytowanego nadztygara z "Anny" i, znanego artysty malyrza. Już o nim było, ale godzi se dolozyć, że moja ksionżka pt. FYRCOK mo okładki autorstwa Maksa. Jest to jego obroz zatytułowany "Radlin". W postrzodku som jego dwie grafiki.

Nie chca być prorokom, ale takich rodzin ubywom. Jeszcze na Śłońska idzie ich treść - choć i tu pomału se rozciepujom. Jyny na pogrzebach zbiryajom se na pora godzin do kupy. Jakech opowjadol o ubywańju TAKICH rodzin Warszawjakom, to zarozki było stychać - TAKICH, znaczy - jakich? Ano, takich, jak choćby Szyrowice złożony z rodziny Hojków, Żydków, Cuberów i, tego młodszygo pokolynio jak rodzina Kania i - nie wjym, czy wszyjcy se życzom, żeby wymyńiać dalsze?

Czego w tych rodzinach ni ma? Wszyjkiego, czego być nie powinno. Reszta jest. To by se prawie musiata nazywać - życziwość, wyrozumiałość - a to je poszanowani tego, co każdy mo w postrzodku inksze. Przeca, jak Maks maluje, to Marija ni musi myjszać farb, bo mo inkszo robota. Styknie, jak Maks skończy malowani, a Marija, jako tyn pjrszy krytyk powjy - co o obrazie myśli. Maks nigdy nie powjy - mosz babeczko recht. Cóż bych myli kochani bez ciebie zrobjy? On se bydzie ciepl i godol, że babeczka se na malowaniu nie zno. Ale, za godzina obroz bydzie poprawjony - śmieje se Marija i, moji bydzie na wyrchu.

Marija uzaś nigdy nie powjy: - ni moga, nie chca, ni mom czasu. Czym wjyncyj richu w doma, tym ona je szczyrniśsiwo. Niebardziej skysrz dzieci, na chwila se nie siednie. Każdymu z osobna chca dogodzić i dogodzo. Nawet cudzym, jak se w doma znejdom. Som zech se o tym przekonol. Nawet wtedy, jak już bydzie miała dość chodzynio wele gości, to z usmynych powjy: - idziecie se już dudom. Při dźwyrzach wom na droga poleja.

Zdarzić se też może, że kiersy poruszy tymat, co je prawie jak czerwono płachta przed nosym byka. Pamjynca, jakby to było wczora - kiedy w moji wielkij rodzinie, podczas coniedzielnich spotkań popoledniowych u starzika w Ruchowie, dochodziło do wojny na słowa, gesty i zgrzani zymbami - to dycki mój ojciec chytol za strażacko trombka, co strażak ujec Alojz miol na szranku, i zagroł melodyjo, co uzaś wszyjstkich opamjyntała. Był wielki śmynch, bo ta melodyjo była znana, a zaczynała se od słów: ty mi możesz wele rzici luft plompacz... Jak se już wszyjcy urzali ("i" i "z" czyto se oddzielnie - ur-zali), to uzaś zaczynali tymat o dzieciach - jaki to mondre.

Ujec Paul - niejstszory brat od ojca, miol też przeczisko "Wildszwajn". Roz, jak ujec przyszol do nas na Parcela posuchacz radia, bo prawie Hitler miol rydza z glikwieckiej radiostacje, to też matka zapyla mnie - Rudolffo, kiero to do nas prziszol? - Ujec Wildszwajn - padolech dumnie. Ujec udowol, że nie słyszol, a matka zrobjyla se czerwono jak ćwikla, i poszła przyczyć do kaczycey wonglo.

U Hojków, abo - jak to padajom - na Szyrowcu też zdarzajom se godki, prawie jak w symjnie. Tych w symjnie nie idzie tak lekko uspokoić. Chyba po paliczce gorzoły, to by poszol taki do tej Anastazji P. Na Szyrowcu, w takich przypadkach do akcji wchodzi Marija, abo jeji siostra. Prosi o glos, i - jak go już mo, to uroczystym tonym pado: - ludzie! Jakby tak Mutter żyła? Zarozki robi se cicho i - jakby żodyn ni miol odwogi ta cisza przerwać, a coś trza robić - zaczynajom nikierzi wyciongać sznupłtychle i wyćjrać płaczki. Po tym musi kiersy powiedzić coś wesołego, żeby uzaś było tak, jak za żywota Mutry. - Mo być zgodnie i nie warezć na siebie bo tego nie ćjyrpia - godała dycki.

Niejwjynkszy talynt do rozładowywania napijyć w rodzinie to mo siostra od Marije. Nad grubym matki stojł cokoł rodzina. Nastroj smutku i powagi. Oczy mokre od płaczków. Cisza. Jyny wiatier słyhać, jak szeleści

liściami na stromach. Żodyn nie blysko na zygarek. Czas płynie. Nogle słyhać glos siostry od Marije. Uroczysty, dostojny, jakby przemawiało na polecenie matki: - mama by padala: "wy tu stojcie, a w doma robota czeko".

Niejmłodsza Lida z jeji ślubnym Leonym Żydek dbajom uzaś o to, by na piśmie - czysto wierszym - utrwalac zdarzenia i wydarzenia rodzinne. Pora wierszy Leona w gazetach wydrukowali. Mój pobyt w rodzinnych stronach, też je utrwalony w Leonowych wierszach. Mom to na wideokasecie.

- Czy te Śłońzoki z twojich rodzinnych stron ni majom inkszego na głowie, jak jyny se po robocie mawajjnym pocieszać? - spytał mój jedyn sympatyk Towarzystwa Przyjaciół Śląska we Warszawie. I, w tym miejscu zarozki wiało mi na palice, żeby sympatyka nie zrazić odpowiedźjom, kiero można by mu pasowała, ale byłaby nieszczyro. Przez toch mu jyny podol moji własne rozumjny rzeczy - a rozumia rzecz tak: - różnica mjyndzy sympatyzojowajjnym sprawom Śłońska (przyczyn sympatykom może być nieśłońzok) a uczestniczyjnym duchym i ćjałym we wszyjstkim, co Śłońska tyczy - to tak samo, jak różnica mjyndzy współczujym a ćjyrpajjym. Współczujony może w każdej chwili - jak se zmynczy współczujym, przycić myślami tam, kaj jest bardziej różowo. Tyn zaś, co ćjyrpi, bydzie ćjyrpiol w dźjyn i w nocy, bo zdóddło jego ćjyrpionio pochodzi od jego nieblizszych. Te blade twarzyczki dzieci skyrz za-trzytego luftu i tego, co im urodźjła żyjmia - to twarzyczki dzieci moich braci, kuzynke, przyjaciel... A, po drugi - jest też różnica mjyndzy bergmonami a gómkami. Bergmony som przeznaczone jyny do roboty i słuchanio. Górnicy zaś politykuriom i rzandzom. Wjym, wjym - są i od roboty, ale to są przeważnie żyficiowie bergmonów, co Śłońsk uznali, jego historie se uczom, a nawet naszej gólskiej gwary. O tych nie było, ni ma i nie bydzie w tej ksionżeczce godki. To są nasi. Wlezi mjyndzy wrony i kraczom, bo chcom, jako i one. To by było na razie tela o sprawach rodzinnych.

KOWOLKA

-Rudolf, synek, tyś mnie rychtyk nie poznol? Joch była koleżankom od twojij matki. Twoj ujec Paul był mojim narzeczonym. Z wesela nie nie wyszlo, ale dycki my se szanowali.

Noleżało coś strzelić - wyście som Opiołka? - tak mi se zdawało.

- Ni synek. Joch je podkom (chrzestn) od twojigo niejmłodszego brata Staśka.

- Wyście som Kowolka. Terozki dźjepjyrko...

- No przeca. Kandy to mjszsko Stasiek?

- W Knurowie i po czyściu w Żorach, bo tam mjszsko jego cera ze żyńcym.

- Baba mo dobro? A wnuki?

- Dobro baba. Mo fajne wnuki. Dźjolszka i synek.

- A Janek?

- Tu, wele mnie siedzi.

- Toś to je? Kandy to mjszskosz?

- W Raciborzu.

- Při dzieciach?

- Ni. Moji dwie dźjolschy som na swoim.

Pieronym ćjynzko jest być kimś mjyndzy swojimi - wiało mi do łepetyny. Ta przeszło 90-letnio babinka w czornej chuście na głowie i obleczono po chłopku - jak już terozki mało kiero se oblyko - ścisłała moja ryńka i, nie mo nie obchođjyło cokoł reszta. Za nim stoła szlana rozpoznanych i nierozpoznanych rówieśników z egzypmalzami "Fyrcoka" w dłoniach. Chcieli, żeby im pora słów na pamiontka spotkanio autorskiego w rymizie OSP Krzizkowice - wpisać. A Kowolka jeszcze ścisła mi ryńka i dalej nie jom nie obchođi co je za plecami.

Boże drogi - takech se pomyśloł. - Kowolka jest rówieśniczkom moji matki. Matka już downo spoczyno na pstrąskim cmyntorze. Kowolka powinna być mojim gościem nr 1. Coś takiego było by możliwe jyny w mojim rodzinnym domie, kiego już ni mom. Mój świat już nie jest młody. A, Kowolka znejda se mjyndzy dwoma światami. Tyn niejmłodszy, już nie jest tamtego starego ciekawy. Można dło nikierzych to jeszcze ja, ale wjynkszość nie chce szpicować uszy, żeby zrozumieć mało wjynna godka staruszków. Oni przeważnie niedosłyszom - trza wrzeszczć. Niedowidzom - trza pokazować gymba z odległości blajstifta. Ale som przeca mjyndzy nami taki Kowolka. Czyto bez byli. Pamjynce ludzi sprzed pół wieku, a nawet trzi stwtierci wieku. Słyszny nie jyny "mocie", skleroza do dzisiej ni mo jeji adresu. Jak na Śłońsk, kaj ludzie umjyrzajom mjyndzy sztyrdzietkjom, a sześćdziesjontkom, to by se musilo powiedzić - okaz

(c. d. na str. 10)

FYRCOK

(c. d. ze str. 9)

Przed kościem w Krzizkowicach przeczytała Kowolka na tabuli ogłosziny, kaj było moji nazwisko, data i godzina i - że byda w rymizie strażackij. Prziszła. Tak, jak pół wieku tymu przichodziła do naszego domu ku matce, by se pogodać. Nikiedy doradzić, jakimiz ziołami idzie niejlpszy rozgonić u dzieci lakserka. Wtedy przichodziła jak życziwy doradca, ciekawy obserwator, porozjywać trocha plotek, nazbyrać śwyrzich. A terozki - w tej rymizie? Na jeji rozum, prziszła jak downijjy, ku matce. Jednak w przekonaniu inkszych - prziszła jak ponylka. Zajrzeć na chłopca, co już mo 63 lata, a ona go zapamjyntała, jak miol 13 lot. Kowolka też miała egzemplarz "Fyrcoka" w dion. Kozala mi se wpisać. Na pamjontka. Dodała też, że se to przeczytała i, zech prowda o Fyrcoku napisol.

Czamuż to tyn dźjieszjy świat jest jak jaki sznelcug - rozmyślolech, a myśli te były jakby z drugiego szeregu. Te - z pjrszego były przeznaczone do rówieśników, co też pytali: nie poznateś? Do jednej klasy mi chodźjyli. Joch z tobom na muzyce taicowała. Niebardziej, to mnie było gańba, jak dźjolschy z klasy pytały - czych nie poznol? Ja tóż - nie było roku, żebych nie spyzdol po pora dni, a nikiedy i tydni w rodzinnych stronach. Ale też - pjrszy roz spytokom w rymizie nawet tych, kierech od lat zech nie spytokol. Przy to było mnie gańba, zech Stszeka od Szymiczków nie poznol. Anny od Kurki. Za Annom toch jako karlus lotol, ale ona se nie kapnyła, że mi se podoba. A, joch był za dupiaty, żeby jo i tym powiedzić.

Ale Kowolki jest mi żol. Tak moczka chciała mi powiedzić, a ledwo udało ji se z moji pamjynki wyrwać jej nazwisko - Kowolka. Maryka mo na drugi. Ja tóż - dżici z takim kolyom fortuny. Dobrze, że w perspektywie momy niebo. Tam se pogodomy.

Jakech już nadmynjyły, to nie było roku, żebych z mojom familijom nie był w rodzinnych stronach. Po dwa i trzi razy. To było wtedy, jak se nazywało, że przyjyżdżom dudom. Jeszcze żyli rodzice. Nieskorzi tezech przyjyżdżol, ale już jako gość. Nigdy jeszczech nie był gościnyem cokołj wsi. Starsi godajom na Krzizkowice - wieś. Ale, to je niesprawiedliwe. W końcu - niech zostanie tak, jako godajom.

Być gościnyem cokołj wsi - to też jyny tak se godo. Taki miejsce, kandy szło wypucować se strzewiki, ogolić broda, zjeść do syta, wypsać se wygodnie - gwarantowali mi przocię se Ruchowa. A, w Krzizkowicach - nieocyniono rodzina Marii i Maksa Hojków.

Jak je fajno pogoda, to już w piontek po południu uciekomy z rodzincem z Warszawy na wieś. Mom kaj. 64 kilometry na północny wschód jest tako wieś, kaj nas przujjom prawie jak w Krzizkowicach, abo w Ruchowie. Ale, nie o tym bydzie rzecz.

Na te strony sami ludzie, co tam mjszskajom godajom: - laski, piaski i karaski. Czego jak czego, ale czystego luftu idzie im pozadrościć. I, też jyny po tyn luft tam jeżdżymy. Chataupki zdarzajom se tam jeszcze krziwe. Prostych też nie brakuje, choć - dziwno rzecz - bo im bardziej krziwo chataupa, tym droższe auto na placu stoi. Stodoly - jak te z obrazów Maksa. Płoty bele jaki. Moczka ludzi chodol pod krykami, bo ich rajmatyka pokryćjyla. Co se dziwować, jak w śwjontek i piontek gumowców z nóg nie śćojajom. Młodzjoki godzinami wyczekujom przed sklepem, aż przujjejom piwo. Po tym se nażajom i śjipom po krzakach. Jednego, toch niechconcy obiskol, bo go nie było widać.

Ale - mjyndzy Bogym a prowdom - to som dobrzy i pocziwi ludzie. Jyny, nie wierzom w to, co jo im opowjadom o Śłońsku. Godajom, że cyania, bo taki opowjadani to pasuje jyny do Ameryki, abo do tych lepszych Nijmców.

Oni na tych krziwych dachach starych chataup majom też antyny satelitarnie. Wiedzom, jako ludzie kaj indźjijjy żyjom. Przez to mi nie wierzom bo przeca w naszej telewizyjji musieli być też coś pokazać. A, po drugi - jakby to była prowda co opowiadom, to musieli by to potwierdzić, co z tej wsi wyszli przez Warszawa na ludzi i som dyrektorami w roztomatnych fabrykach i urzynchach. Na naszym Śłońsku - też. A oni mało, że nie potwierdzajom tego, jako im se dyrektoruje na Sońsku - to nawet na śwjynta w te laski i piaski nie przyjyżdżajom.

A JEDNAK ŻGO

Dość długo A.P. ze Pszowa trowjyl "Fyrcoka" - aż, coś w nim pukło i przisłol mi list. Dostolech go dokładnie dwa miesionce po maratonie spotkań autorskich m.in. w Pszowie. Była też pisanina na cokoł arkusz podaniowy. Podpisane: A.P. - krytyk.

Roztomait krytyki zech czytol. W tej nie było ani jednym zdajjym o ksionżce. Jyny kibel za kibylm wywylw złości. Na końcu grożno obietnica, że jak uzaś pokóza się w moich rodzinnych stronach, to A.P. urzondzi mi taki spotkani, że mnie wciepnie wroz z "maluchym", co se nim jeżdża, do nieblizszego stawu. Maluch maluchym, ale wroz z szoferym te swoji trzi szwtierci iony mo. Przez to myśla, że A.P. musi mieć jeszcze pora gujywnych do pomocy.

Było też w tym liście o tym, że jak A.P. uzaś bydzie we Warszawie, to zarozki pójdzie do Ministerstwa Kultury, żeby im narzadć, bo takiego czegoś nie powinni puszczać. Widać - chłopisko potracjyło se w tej nowej rzeczywistości.

Dycki było tak, że żli som mocni jyny w kupie. Skond mi to znomy? To przeca bojkowi. Bojówkorze maszerowali dycki w szyku. Żeby se jeszcze dodać odwagi, to głośno śpjiywali. Za chwila se rozciepali, napadli na sklep, abo jakiś urzond, co redakcyjo - powybjiiali szalfjynstry, narobyli szkody, poturbowali człowieka i - uzaś cympryndzjy wskakiwali do szyku marszewego i, uzaś było - ein Lied!

W pojedynka, taki bojówkorz był tchórzny. Każdy wjy, że ni ma na śwjecie takój rzeczy, żeby se wszyjstkim podobala. A, po drugi - jakech już o tym wzjmankowol - ni ma człowieka, coby ni miol wrogów. Nawet, kaj ci se zdowo, że ich ni mosz, to - dło eksprimyntu - pochwol se jakimś, nawet zmyślonym, sukcesym, abo - nie dej Boże - eli go mosz doprowdy. Zarozki se znejdom taki A.P. - jak tyn ze Pszowa.

Joch czekol na krytyczne listy i wypowiedzi, ale żeby to było o treści ksionżki. A.P. podpisał se "krytyk". Niestety - jak to padajom fajno o polsku - tyn krytyk przypominol mi takigo przedwojynnego bojówkarza, działajoncego w pojedynku. Taki, jak dostol lakserki, a hajziel miol za chataupom, to w nocy wyszoł se - w śjyni do ajmra, bo se bol po ćmoku wychodził na dwór. Dźjepjyrko, jak se zrobjyło jasno, to wynośjyl ajmer z kupom na gnojok.

A.P. też mógł mi zadać pora pytań na spotkaniu w Pszowie. Nawet znać se nie dól. Nie przedstawjyl se - ani tam, ani nie liście. Przez to nie wjym, z kim mom do czynjynio? Jyny tela wjym, że "Fyrcok" mu se pieronym nie spodobol. Musiol go dobrze ubodnyć. A, kierego Fyrcok żgo - tyn na pewno nie czuje se Śłońzokym. Abo jest zaprzaczym, czy też coś mu w życiu nie wyszlo. Tak tymu musiało być, a nie inakszy. W końcu - nawet na okładce jest napisane: - jest to ksionżka o Śłońzokach i dło Śłońzoków. Chyba też im se coś należy - no ni?

Przed wszyjstkim - należy im se otworzić oczy, bo już prziszol czas na remont obory. Ta bjydno dojno krowa, co se wszyjstkim podobala, tak pieronym oblażył muchy, że wywijani ogonem już nie styknie. Musi se upomjucć od wyciepanie gnoju i wybijalni ścian obory. Nawet piujyndzy na remont nie potrzeba, bo Śłońsk mo własne. Niech jyny Warszawa nie zgarnio wszyjstkiego do swojij kasy. I tak pierony dycki som po obiedzie. Wiela by im nie dać - jyny mało. Tego pseudokrytyk A.P. we "Fyrcoku" nie wyczitol.

Joch też nie jest dzisiejszy i wjym, że nie brakuje mjyndzy przjecha-nymi po wojnie takich, co Fyrcoków akceptujom i - nawet se czegoś od nich nauczyli. Tak samo, jak nie brakuje mjyndzy Śłońzokami takich jak A.P., co by go zażgali.

Możno mi se udo - przed spełnijjym groźby A.P. - dokończyć drugo czynić "Fyrcoka".

**JASKÓŁKA
ŚLĄSKA**
MIESIĘCZNIK
RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA



Wydaje: ZARZĄD RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA

Adres redakcji: 44-200 RYBNIK, Plac Wolności 7, tel. 395-430

Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Rybnik, nr 322737-211972-132

Fotokład i druk: INTERFON Sp. z o.o., 43-400 Cieszyń, ul. Mennicza 10, tel. (0-386) 225-43, fax (0-386) 246-43

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

W przypadku publikacji - zastrzegamy sobie prawo do skrótoów.